

Ks. Piotr MAZURKIEWICZ

TURCJA – W EUROPIE CZY Z EUROPA?

Treść: 1. Kraj „wielki, biedny i muzułmański”; 2. Unia europejska czy śródziemnomorska? 3. Interreligijny eksperyment; 4. Wspólna tożsamość czy tylko wspólna ekonomia? 5. Przewidywane owoce tureckiej modernizacji 6. Pasjonująca podróż z biletem w jedną stronę.

„(...) koniecznie trzeba pamiętać o znacznej rozbieżności między kulturą europejską, która ma głębokie korzenie chrześcijańskie, a myślą muzułmańską” (Jan Paweł II).¹

Od pewnego czasu toczą się negocjacje na temat warunków przystąpienia Turcji do UE. Ewentualna akcesja tego kraju do Unii doprowadzi do poważnej zmiany jakościowej w toczącym się od przeszło pięćdziesięciu lat procesie integracji. Można by ją porównać do skoku kwantowego, używając języka fizyki, bądź też do syntezy przeciwieństw, przywołując filozofię Hegla, skoro dotychczas Europa swoją tożsamość kulturową kształtowała w znacznym stopniu przeciwko cywilizacji islamu, podobnie jak Turcja – także w opozycji do Europy.² Unia po przystąpieniu Turcji będzie zatem czymś innym niż przed tym faktem, a spodziewana zmiana będzie prawdopodobnie znacznie poważniejsza, niż te, które towarzyszyły wszystkim wcześniejszym poszerzeniom. Większą także, jak się wydaje, niż gdyby przyjęto nagle Ukrainę czy Rosję.

1. Kraj „wielki, biedny i muzułmański”

W opublikowanym Raporcie Niezależnej Komisji na temat Turcji autorzy wskazują na trzy główne jej „wady”, podkreślając, że jest to kraj „wielki, biedny i muzułmański”,³ a ponadto nie wiadomo czy w ogóle jest to kraj europejski.⁴ Niewątpliwie bieda,

¹ Adhortacja Apostolska *Ecclesia in Europa*, 56, Kraków : Wydawnictwo M, 2003, 61.

² Stéphane Yerasimos przypomina, że państwo tureckie ukształtowało się „wbrew woli Europy”, wyrażonej w traktacie z Sèvres z roku 1920, który przyznawał Grecji Trację i Smyrę, Armenii zaś część wschodniej Anatolii. „Kompleks Sèvres”, jego zdaniem, jest wciąż żywy w Turcji zarówno wśród islamistów, jak i kemalistów. Obecnie również na tureckiej lewicy mamy do czynienia z opozycją wobec Unii, motywowaną niechęcią do „europejskiego imperializmu” (Por. S. YERASIMOS, „Entre désir d'Europe et crainte de l'Europe”, *L'Express* 29/11/2004, s. 47).

³ *Report of the Independent Commission on Turkey: Turkey in Europe. More than a promise?* September 2004, s. 23.

⁴ Por. *tamże*, 9-12.

zwłaszcza w połączeniu z wielkością państwa i niestabilnością jego gospodarki, jest poważnym wyzwaniem. Wszak Turcja ma PKB na jednego mieszkańca około 3,5 razy mniejszy niż przeciętny w Unii-25, około dwa razy mniejszy niż, na przykład, Polska, a także nieznacznie mniejszy niż Bułgaria czy Rumunia. W tym jednak wypadku problem sprowadza się do pytania o jedną z głównych wartości unijnych, jaką jest solidarność, a której nam, jako nowemu członkowi Unii nie wypada kwestionować. Pojawia się, oczywiście, pytanie o „zdolności absorpcyjne” Unii. Czy będzie ona w stanie „przetrawić” Turcję? Czy się tym razem nie „zakrzusi”? Czy możliwe jest przyjęcie Turcji bez powodowania ryzyka poważnych kryzysów ekonomicznych czy społecznych? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam jednak ekonomistom. Warto jednak pamiętać, że w rozważaniach na temat skutków gospodarczych pojawiają się nie tylko argumenty podważające zasadność tej akcesji, ale również ukazujące ją jako szansę dla Unii z uwagi na zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego i dynamikę demograficzną tureckiego społeczeństwa.

Wielkość i bieda nabierają podstawowego znaczenia dopiero wówczas, gdy zestawimy je z pytaniem o europejską tożsamość tureckiego społeczeństwa i polityczną rolę, jaką odgrywa w nim islam. Można bowiem do Unii dołączać małe, podbite narody czy terytoria będące pozostałością epoki kolonializmu, jak Martynika czy Gwadelupa. Można, ponieważ są zbyt małe, aby wywrzeć jakikolwiek znaczący wpływ na to, co dzieje się na Starym Kontynencie. Zupełnie inaczej jest w przypadku Turcji, której, jak się wydaje, ani nikt nie zamierza kolonizować, ani też nie uważa tego zadania za wykonalne. Licząca bowiem dzisiaj 71 milionów, dynamicznie rozwijająca się populacja, w latach 2015-2025 stanie się najliczniejszą w Unii. Turcy stanowiliby obecnie około 12% populacji UE-28 państw, zaś w roku 2050 będzie to, prawdopodobnie, 17,7%. Zgodnie z zasadą przyjętą w Traktacie konstytucyjnym, dowartościowującą czynnik demograficzny, byłiby narodem dominującym w procesie podejmowania decyzji w europejskich instytucjach i ustalania europejskich standardów. Siła głosu pozwoliłaby im z łatwością stworzyć tak zwaną mniejszość blokującą. Zgodnie z obecnymi zasadami przypadłoby im także prawie 100 mandatów w Parlamencie Europejskim. Oznacza to, w momencie, gdy za wzrostem demograficznym zacznie nadeżdżać wzrost gospodarczy, faktyczne przekazanie przywództwa w Unii w ręce Turcji. Czy należy się tego obawiać? Moim zdaniem nie, pod warunkiem, że wcześniej to Turcja dopasuje się do Europy, a nie odwrotnie. To zaś nie jest absolutnie pewne, jeśli uwzględnimy problemy jakie Francja czy Niemcy mają już dzisiaj z asymilacją czy też integracją społeczności muzułmańskiej, w tym także tureckiej.⁵

⁵ Alain Besançon, na przykład, tak komentuje obecną sytuację w swoim kraju: „Za masowy napływ muzułmanów do Francji odpowiedzialność ponosi cały kraj. W latach 60. prawica faworyzowała imigrację ze względów ekonomicznych, lewica zaś – ideologicznych. Biskupi sprzyjali przybyszom w duchu ideologii *tiers-mondisme*’u oraz w imię źle pojmowanych zadań charytatywnych i ekumenicznych. Protestanci chcieli przelicytować katolików. Organizacje żydowskie popierały imigrację, powołując się na antyrasizm oraz po to, by Europa nie stała się «klubem chrześcijan» (Jacques Attali). (...) Po 11 września rząd uświadomił sobie powagę sytuacji. Uznał, że ze względu na znaczenie islamu we Francji, kraj ten nie jest w stanie bez wahania przyłączyć się do wysiłków amerykańskich. Podejrzewa się, że wybuch w jednej z fabryk w Tuluzie mógł być ostrzeżeniem ze strony terrorystów. Krótko mówiąc, wydaje się, że Francja skazana jest na kupowanie sobie wewnętrznego spokoju w sposób bardzo krótkowzroczny. Po ludzku rzecz

2. Unia europejska czy śródziemnomorska?

Czy Turcja jest krajem europejskim, a raczej, w jakim stopniu jest krajem europejskim? Głównym wyzwaniem nie jest tu geografia i fakt, że jedynie 3% terytorium nowego kandydata leży w na Starym Kontynencie. Być może warto przypomnieć, że geograficznie Turcja była kiedyś już w Europie, a tak zwany „kocioł bałkański” jest tego pozostałością. Podobnie zresztą Europa – chrześcijaństwo było już kiedyś na terytorium obecnej Turcji. W tym wypadku jednak znacznie ważniejsza niż geografia wydaje się geopolityka i pytanie o to, czy Europejczycy chcą mieć w przyszłości granicę z Syrią, Irakiem i Iranem, a być może także z Kurdystanem. Złożenie przez irackich Kurdów w ONZ petycji z prośbą o przeprowadzenie referendum w sprawie niepodległości tej części dzisiejszego Iraku może doprowadzić do powstania tam niezależnego państwa i idącego w ślad za tym żądania prawa do secesji ze strony tureckich Kurdów. Czy Turcja będzie gotowa przystać na takie oczekiwania? Powstaje także kwestia kierunku ewentualnych dalszych rozszerzeń Unii. Czy kolejnymi kandydatami będzie Ukraina, Mołdawia, a kiedyś także Białoruś, czy raczej Izrael, Gruzja, Armenia i Azerbejdżan? Sama akcesja Turcji oznacza znaczące przesunięcie się demograficznego „środka ciężkości” Unii, a w konsekwencji także jej politycznego zainteresowania w kierunku turecko-języcznego Kaukazu. Przekroczenie geograficznych granic kontynentu wyraża Unii także argument pozwalający odrzucić kandydaturę Maroka czy Algierii. Jeśli jednak Unia wybrałaby ten kierunek rozwoju, oznaczający geograficzne przekształcenie jej z europejskiej w śródziemnomorską, my znaleźlibyśmy się na jej geograficznych peryferiach.

3. Interreligijny eksperyment

Pytanie o to, czy Turcja jest krajem europejskim stawia z całą ostrością kwestię, co znaczy być krajem europejskim. Do czego zatem Turcy powinni się dopasowywać? Tadeusz Mazowiecki trafnie zauważa: „Przyjmując Turcję do Unii, tym mocniej postawić musimy podstawowe pytanie: jakie źródła ożywiają wartości zasadnicze dla tożsamości europejskiej? Bez świadomości, kim jesteśmy, nie sposób konfrontować się z tym, co niosą inne cywilizacje. Wraca stare pytanie, gdzie przebiegają granice Europy. I co stanowi o tożsamości europejskiej”.⁶ Granice Europy trzeba tu rozumieć nie w sensie geograficznym, lecz kulturowym. Jakie zatem warunki musi spełnić państwo należące do obcej cywilizacji, aby móc stać się państwem w pełni europejskim? Odpowiedź zakłada przyjęcie wstępnego założenia, że taki proces w ogóle jest możliwy, a więc droga do Europy nie jest przed żadnym państwem czy narodem zamknięta na zawsze. Ściśle związane jest to z przekonaniem, że cywilizacja europejska jest cywilizacją otwartą, a zarazem, że to, co najbardziej europejskie ma charakter uniwersalny, a więc możliwe jest do zaakceptowania także przez ludzi należących do innych kultur czy religii, bez konieczności zaparcia się przez nich własnej tożsamości.

biorąc, nie wiadomo, jak można by zawrócić z tej drogi. Jest już za późno” [A. BESANÇON, "Muzulmanie w Europie", *Znak* 2002, nr 1(560), s. 108n].

⁶ T. MAZOWIECKI, "Europa, kontynent bez właściwości", *Polski Kalendarz Europejski* 2004, nr 11 (95), 4.

Zwróćmy uwagę, że kiedyś także my należeliśmy do obcej cywilizacji. Sytuacja ta się zmieniła po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa. Pytanie, na jakie musimy dzisiaj odpowiedzieć, to czy podobna cywilizacyjna transformacja możliwa jest bez zasadniczej zmiany struktury wyznaniowej społeczeństwa.

Jeśli myśląc o Turcji mamy przed oczyma kraj wielki, biedny i muzułmański, trzeba stwierdzić, że żaden z tych przymiotów sam w sobie nie jest przeszkodą w kandydowaniu do Europy. Historycznie różnice między państwami europejskimi a Turcją mają swoje źródło w religii. Również współczesne problemy Turcji ze spełnieniem standardów demokracji i ochrony praw człowieka mają swoje źródło w znacznym stopniu w religijnym dziedzictwie. Dwie konkurujące ze sobą cywilizacje, między którymi może dojść dzisiaj do przyjaznego spotkania, mają za swój fundament dwie konkurujące ze sobą religie. Stwierdzenie to nie odnosi się jedynie do odległej przeszłości, ale ma swoje reperkusje także w bieżącej polityce. Wszak to Turcja, jako członkowi Rady Europy, zawdzięczamy poniekąd obecną flagę Unii. Gdy bowiem w latach 1951-52 trwały w Radzie Europy dyskusje nad jej projektem, Turcja (wraz z Wielką Brytanią) zdecydowanie sprzeciwiła się wszystkim propozycjom wykorzystującym najpopularniejszy z występujących na flagach europejskich symboli – znak krzyża, odrzucając także propozycję umieszczenia obok niego półksiężyca.⁷ Również sprzeciw wobec odwołania do chrześcijaństwa w Traktacie konstytucyjnym UE motywowany był względem na Turcję, której przedstawiciele zasiadali wśród reprezentantów państw kandydujących.⁸ Także autorzy Raportu przywołują kwestię religii stwierdzając, że wraz z akcesją Turcji Unia przestanie być zamkniętym „chrześcijańskim klubem”⁹ O ile historycznie to religia była źródłem różnic między Turcją a Europą, o tyle europejskie standardy wypracowane na bazie chrześcijańskiej kultury, jak wierzymy, możliwe są dzisiaj do przyjęcia także przez ludzi wyznających islam. Tak dzieje się w przypadku stosunkowo dobrze zintegrowanych wyznawców tej religii zamieszkujących Stany Zjednoczone czy – co nie budziło do niedawna wątpliwości – Wielką Brytanię, nie mówiąc już o polskich Tatarach. Odmienność religijna sama w sobie nie wydaje się przeszkodą nie do przebycia, suponowanie zaś, że naród o islamskich korzeniach z natury nie jest zdolny „oddać Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie”, może się spotkać z nie całkiem bezzasadnym posądzeniem o islamofobię.

Sprzeciw, z jakim spotkała się inicjatywa wspomnienia o chrześcijańskich korzeniach Europy w Traktacie konstytucyjnym ze strony Francji czy Belgii, a także późniejszy *casus* Buttiglione wyraźnie wskazują, że Unia już dawno nie jest „chrześcijańskim klubem” Ostatnio zdaje się tu raczej panować atmosfera dość nieprzychylna chrześcijaństwu. Główni zaś zwolennicy „interreligijnego dialogu” to ludzie, którzy chcieliby przeprowadzić w UE eksperyment, umieszczając „ich” chrześcijan i „ich” muzułmanów w jednej strukturze politycznej i obserwując, co z tego wyniknie.

⁷ Por. K. KOWALSKI, *Europa: mity, modele, symbole*, Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury 2002, 126-127.

⁸ Por. J. BORRELL FONTELLES, *Let's Leave God Out of This, The European Convention*, CONV 501/03, CONTRIB 204.

⁹ *Report of the Independent Commission on Turkey: Turkey in Europe*, s. 16.

4. Wspólna tożsamość czy tylko wspólna ekonomia?

Powstaje zatem pytanie, czym w takim razie Unia Europejska jest? Udzielona na nie w Traktacie konstytucyjnym odpowiedź jest bardzo mglista. Myślę, że to jest zasadnicza przeszkoda w przyjęciu Turcji do Unii i leży ona nie po stronie Turcji, lecz po stronie samej Unii. Doświadczany przez Europejczyków kryzys tożsamości czyni ich niezdolnymi do sprostania nowym, radykalnym wyzwaniom. Zdeterminowana w swym wyborze Turcja jest, jak się wydaje, gotowa dostosować się do stawianych jej wymagań i w dłuższej perspektywie czasowej dokonać tego, co nie udało się jej od końca pierwszej wojny światowej - stać się państwem w pełni europejskim. Wpierw jednak musi być wiadomo na czym to polega. Europa natomiast wydaje się dziś niezdolna do wchłonięcia w twórczy sposób tego dużego, islamskiego kraju. Warto przy tej okazji przyrzeć się wewnętrznemu różnicowaniu grupy zdecydowanych zwolenników tureckiej akcesji. Znajdują się wśród nich, między innymi, politycy postrzegający Unię na podobieństwo rozpędzonego roweru, który jedynie tak długo pozostaje w pionowej pozycji, jak długo jest w ruchu. Kolejne poszerzenia są, w tej optyce, jedynym sposobem zachowania żywotności Unii. Wszystkie trudne problemy, jak kwestia bałkańska czy cypryjska, należy pozostawiać jak najszybciej za sobą, a w przyszłości, być może, znajdzie się na nie stosowne lekarstwo. Inni zwolennicy dalszych poszerzeń, to politycy marzący o Unii jako światowym imperium zdolnym konkurować o palmę pierwszeństwa ze Stanami Zjednoczonymi. Wchłanianie przez Unię kolejnych państw zdaje się przybliżać tę perspektywę, choć, niestety, także wizję Europy wielu prędkości. Inną wreszcie grupę stanowią eurosceptycy przekonani, że Unia maksymalnie zróżnicowana, o tożsamości rozmytej do granic możliwości, będzie organizacją niemal całkowicie pozbawioną znaczenia, bądź też w ogóle się rozpadnie. Przyjęcie Turcji, ich zdaniem, oznacza rozbrat z zasadą europejskiej solidarności, gdyż z racji skali dysproporcji w ekonomicznym rozwoju pomoc na dotychczasowych zasadach okaże się niemożliwa, ale oznacza także wzmocnienie grupy państw, które nie chcą dalszego pogłębiania procesu integracji. Unia wraz z Turcją, to organizacja jedynie ekonomiczna, w której stawiane dziś pytanie o wspólną unijną tożsamość w ogóle utraci sens.

5. Przewidywane owoce tureckiej modernizacji

Udana akcesja Turcji byłaby, niewątpliwie, bardzo ważnym wydarzeniem nie tylko w historii Europy. Światu potrzeba dzisiaj przykładu, że dobre relacje między cywilizacjami są możliwe, a ich „zderzenie” nie jest nieuniknione; że islam daje się pogodzić z zasadami demokratycznego państwa prawnego. Byłaby to europejska alternatywa dla amerykańskiego sposobu demokratyzacji islamu zaprezentowanego w Iraku. Turcja, jako kraj pomiędzy Europą a Azją, jak określają ją autorzy Raportu, najbardziej spośród krajów islamskich nadaje się do przeprowadzenia tego eksperymentu. Postawione jej przez Unię Europejską wymagania w postaci tak zwanych kryteriów kopenhaskich oraz respektowania unijnych wartości wyliczonych w art. 2 Traktatu konstytucyjnego z politycznego punktu widzenia wydają się wystarczające. Warto jednak zwrócić uwagę, że Turcja dzisiaj warunków tych nie spełnia i to nie

tylko w dziedzinie ekonomicznej, ale również w zakresie standardów praw człowieka. Jak podkreślają autorzy Raportu z roku 2004, w ostatnich dwóch latach rząd turecki uczynił bardzo wiele, aby dostosować prawo państwowe do wymogów prawa europejskiego.¹⁰ Ten wysiłek i determinacja ze strony rządu zasługują na uznanie. Nie ma jednak gwarancji, że prawo to będzie w Turcji funkcjonować w sposób podobny, jak w krajach europejskich. Zgodnie z klasyczną koncepcją, sposób funkcjonowania państwa zależy od dwóch czynników: *instituta et mores*. Turcja dzisiaj szybko dostosowuje swoje instytucje, obyczaje społeczne jednak z natury zmieniają się dużo wolniej. Ryzyko jest więc poważne. Pośrednio wskazują na nie także autorzy Raportu, podkreślając, co może się stać, jeśli wniosek Turcji zostanie przez Unię odrzucony. Wówczas bowiem, ich zdaniem, w Turcji może dojść do przejścia rządów przez ultranacjonalistów, bądź islamistów, do powrotu do polityki przemocy wobec Kurdów, politycznej i gospodarczej niestabilności oraz, w konsekwencji, powrotu rządów armii.¹¹ Choć scenariusz ten wydaje się mniej prawdopodobny w przypadku tureckiej akcesji, nie ma gwarancji, że zjawiska te nie zaistnieją także wówczas, a to znaczy, że islamiści uzyskają prawo głosu w europejskich instytucjach. Ryzyko to zwiększa się z uwagi na nieprzewidywalność reakcji tureckiego społeczeństwa na przyspieszony proces dostosowywania się do wymagań unijnych, a zatem także „modernizacji” tureckiej tożsamości i obyczajowości. Nie ma pewności, czy gwałtowne dostosowywanie się do europejskich standardów nie spowoduje wzrostu antyeuropejskich emocji, zwłaszcza, że nie wszystko w Europie godne jest naśladowania.¹² W analizach politologicznych sytuacji w państwach o dominacji społeczności muzułmańskiej zwraca się uwagę, że ich świeckość i pewne podobieństwo do standardów zachodnich w zakresie przestrzegania praw człowieka, jeśli jest tam utrzymywane, to na ogół za sprawą dyktatury wojskowej. Paradoksalnie więc świeckość i pewien poziom demokracji gwarantowany jest dzięki istnieniu niedemokratycznych instytucji. Wymuszanie na tych krajach w pełni demokratycznych wyborów uprawdopodobnia ewentualność przejścia władzy przez islamistów i całkowity zanik demokracji, czego dobrą ilustracją jest Algieria. Ten scenariusz powtarzał się także w Turcji, gdzie świeckość, narzucona niegdyś przez Mustafa Kemala Atatürka, broniona była otwarciem przez armię w roku 1960, 1971 i 1980, a w sposób dużo bardziej dyskretny także w roku 1998. W tym dziele wspomaga ją część wyższej administracji państwowej, w tym także część wymiaru sprawiedliwości. Obie grupy, stanowiące coś w rodzaju „podskórnego pań-

¹⁰ *Tamże*, 20.

¹¹ *Tamże*, 22.

¹² Charakterystyczne, że zwolennicy tej akcesji wykazując europejskość tureckiego społeczeństwa wyliczają nie tylko uzyskanie praw wyborczych przez kobiety, zniesienie kary śmierci i zakazu krytykowania armii, likwidację państwowych sądów bezpieczeństwa, ograniczenie stosowania tortur, umożliwienie używania języka mniejszości narodowych w mediach, ale także wprowadzenie rozwodów w roku 1923 czy legalizację aborcji w roku 1987 (Por. M. NEXON, O. WEBER, A. FRANCO, "Europe: la bataille de Turquie", *Le Point* 1683, 16 grudnia 2004 r., s. 31). Jean-Michel Demetz uspokaja: „Ramadan nie naznacza sobą wiejskiego krajobrazu, alkohol spożywany jest wszędzie, homoseksualistą można być otwarcie (Zeki Müren, znany aktor transwestyta, miał religijny pogrzeb w 1996 roku), kultura jest nowoczesna, ateizm ma się równie dobrze, jak literatura science-fiction” (J.-M. DEMETZ, "La Turquie est-elle européenne?", *L'Express* 29/11/2004, s. 46). Powstaje jednakże pytanie, w jakim stopniu taka diagnoza rzeczywiście uspokaja tureckie społeczeństwo?

stwa”, uniezależnionego od wyników demokratycznych wyborów, poczuwają się do roli strażnika ciągłości świeckiej tradycji. Trudno zatem przewidywać, jaki skutek przyniesie spełnienie w tej dziedzinie unijnych standardów.

6. Pasjonująca podróż z biletem w jedną stronę

W jakim stopniu Turcja jest dzisiaj państwem europejskich? W 3% - jak wskazywałyby na to geograficzna przynależność tureckiego terytorium? W 11% - jak wydaje się o tym przekonywać zamieszkujący tę europejską część Turcji procent tureckiej populacji? W 13% - jak zdaje się wskazywać procent jej ludności utożsamiającej się z europejską kulturą? W 67% - jak przekonuje nas o tym procent tureckiej populacji opowiadającej się dzisiaj za integracją z Unią?¹³ Autorzy Raportu stwierdzają, że mimo reformy prawa w części tureckiego społeczeństwa wciąż mają miejsce tradycyjne praktyki nadużyć wobec kobiet i dziewcząt. Chodzi tu o przemoc domową, „honorowe morderstwa”, przymusowe małżeństwa i nierówne traktowanie dziewcząt w dostępie do edukacji, co skutkuje wysokim poziomem analfabetyzmu wśród kobiet i ich wykluczeniem w zakresie dostępu do miejsc pracy i służby zdrowia.¹⁴ Symptomatyczna jest także turecka niechęć do uznania zbrodni na Ormianach za ludobójstwo (np. zwalnianie z pracy nauczycieli, którzy przypominają o Tm podczas lekcji historii). Obok potrzeby lepszego zagwarantowania praw politycznych, ochrony praw mniejszości narodowych, czy praw kobiet, wskazuje się także na potrzebę większych gwarancji wolności religijnej. Chrześcijanie z Turcji wciąż skarżą się, że także aktualnie nie przestrzega się wobec nich zasad wolności religijnej, jak również na agresywne odnoszenie się do nich części społeczeństwa tureckiego. Także w Europie podnoszą się głosy w ich obronie domagające się, między innymi, uznania osobowości prawnej Kościołów chrześcijańskich, zniesienia przeszkód w kształceniu duchownych, czy dyskryminacji w sprawach związanych z renowacją zabytków.¹⁵ Warto jednak zwrócić uwagę, że chrześcijańska mniejszość w Turcji, podobnie jak kurdyjska, nadzieję na zakończenie dyskryminacji wiąże właśnie z akcesją ich kraju do Unii.

Stolica Apostolska, jak się wydaje, zachowuje postawę chłodnego dystansu wobec perspektywy tureckiej akcesji do Unii. Jest to chyba związane z poczuciem cywilizacyjnej obcości w stosunku do Turcji, może także ze świadomością, że islam jako religia przejawia dzisiaj w Europie znacznie większą żywotność niż chrześcijaństwo, a zatem perspektywa, że Europa podzieli los Afryki Północnej na skutek „pełzającej islamizacji”, nie jest całkiem nieprawdopodobna. Pojawiające się w tej dziedzinie ryzyko dotyczy nie tylko przyszłości Kościołów na Starym Kontynencie, ale całej europejskiej kultury, która, odcięta od korzeni, traci dzisiaj swoją żywotność i zdol-

¹³ Według danych Eurobarometru z jesieni 2003 roku, 67% Turków uważa przystąpienie ich kraju do UE za rzecz dobrą (plasuje to Turcję na piątym miejscu wśród UE-28, za Rumunią, Luksemburgiem, Bułgarią i Irlandią), a 70% za przynoszącą korzyści Turcji; 46% chciałoby, aby proces akcesji przebiegał tak szybko, jak to tylko możliwe (Eurobarometer, 2003 Autumn, Comparative Highlights, EB 60- CC - EB 2003.4; Eurobarometr 2003.4, Public Opinion in the Acceding and Candidate Countries).

¹⁴ Por. *Report of the Independent Commission on Turkey: Turkey in Europe*, s. 27.

¹⁵ Listę tych skarg można odnaleźć, na przykład, na serwerze Katolickiej Agencji Informacyjnej.

ność do samoodnawiania. Zgoda na przystąpienie Turcji do Unii wymaga zatem dużej rozważliwości, gdyż, mimo iż Turcy przemieszczający się z europejskiej do azjatyckiej części swojego kraju nie odbywają wielkiej wyprawy międzykontynentalnej, dla Europy jest to podróż z biletem w jedną stronę.

TURKEY – IN EUROPE OR WITH EUROPE ?

Summery

European Union decided to open the accession negotiations with Turkey. The next possible enlargement will be much different than previous because Turkey is a “big, poor and Islamic country”. So this opens the question of Union ability to integrate this kind of candidate. The problem might appear at the level of economics, politics and also that of culture. For the country like Poland, the geopolitical matters should be important also. This accession can provoke the transformation of the European Union into the Mediterranean one, this means: the geographical marginalization of north’s members. The entry of Turkey into the EU can also weaken the role of the European identity question changing the Union into economic community only. It is difficult to foresee the results of the necessary process of modernization of the Turkish society. If the negotiations and accession establish the new kind of relations between Europe and Islamic world, helping us to omit the pitfall of the clash of civilizations, this will be with profit for the whole world. If this experiment suffers a reverse, Europe will be its first victim. The opening of the negotiations with Turkey, as we see, is a kind of invitation to the fascinating journey but with one way ticket only.